

Misya Nazaret w Buddu (Uganda.)

Święta Kongregacya de Propaganda fide.

Protokół. Nr. 597/909 *Rzym, 29 marca 1909.*

Przedmiot:
O rocznym wykazie datków Sodalicyi.

Czcigodna Pani!

Z wielkiem zadowoleniem przeczytałem list Pani z dnia 20 b. m. wraz z załączonym wykazem podziału datków zebranych przez tak dobrze zasłużoną Sodalicyę dla misyj afrykańskich. Przekonałem się z tego wykazu, że skutkiem pobożnej przemyślności Sodalicyi, wspartej Opatrznością Boską, jałmużny tegoroczne o wiele były znaczniejsze, niż w roku zeszłym i tak jak dawniej, tak i teraz dokonano ich podziału z wielkiem staraniem, powodując się jedynie potrzebami misyj. Cieszę się wraz z Panią z tego dobra, jakie spływa na misyonarzy w Afryce z tego Instytutu i napominam Panią, *aby w powziętem, znakomitem dziele wytrwała i ściśle dochowała celu, dla*

którego założyła Sodalicyę, a mianowicie na korzyść misyj afrykańskich, nie rozszczepiając sił na przedsięwzięcia, które z powyżej wymienionym celem nic nie mają do czynienia.

Wzywając najobfitszego błogosławieństwa Bożego dla Pani i dla całej Sodalicyi, pozostaję z wyrazem pełnego szacunku.

Oddany sługa
Fr. G. M. Card. Gotti *Prefekt.*
Luigi Veccia *Sekretarz.*

Do p. hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki
Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie.

Jak już z powyższego tekstu wynika, przesłałyśmy i tego roku do Świętej Kongregacyi de Propaganda fide bardzo szczegółowy wykaz jałmużn, które wpłynęły w r. 1908 i ich użycie. Uważałyśmy za stosowne zawiadomić przy tej sposobności Św. Kongregacyę o tem, że nalegano na nas z różnych stron, abyśmy poniechały naszego dotychczasowego ograniczenia do misyj afrykańskich i *rozszerzyły* zakres naszego działania. Szczęśliwe jesteśmy, że możemy zaznajomić Czytelników naszych z odpowiedzią Św. Kongregacyi, która rozprasza wszelkie wątpliwości w tym względzie. Decyzya ta jest jakby z serca naszego wyjęta i umacnia nas bardziej, niż kiedykolwiek w postanowieniu wytrwania na drodze, którą nam wytknęła Opatrzność Boska. Może to orzeczenie Świętej Kongregacyi de Propaganda fide uciszy także niektóre poglądy oskarżające nas o to, że wyłączne wspieranie afrykańskich misyj jest brakiem powszechności, brakiem szerszego sposobu widzenia i jakoby nie w myśl zapatrywań Ojca św.

Lipiec, miesiąc Krwi Przenajświętszej.

Nie mogą Misye obchodzić tego, dla kogo *dusza ludzka* jest obojętną. Kto zaś misye kocha, musi kochać Boga i ludzi, a w tym człowieku przedewszystkiem widzieć *duszę,* nieśmiertelną duszę, przedmiot nieskończonej miłości Bożej, przeznaczoną do celów tak wysokich, że wszystko przy tem niknie. Ceną zaś duszy jest *Krew Przenajświętsza.*

Słowa *Krew Przenajświętsza* stawią nas pod krzyżem, każą nam sercem przejść drogę, która Zbawiciela do ukrzyżowania doprowadziła i zapytać w skupieniu: jestże w tem cząstka moja? Chwila ciszy — a odpowiedź w głębi serca usłyszymy.

Krew Przenajświętsza! Słowa te przed ołtarz nas prowadzą, gdzie, uczestnicząc w niewysłowionej tajemnicy Mszy św., widzimy, co świat ratuje od zagłady, pomimo wylewającej się codziennie czary zbrodni w obliczu Ojca Niebieskiego.

Przez *Krew Przenajśw.* wszystkośmy otrzymali, a ogromu szczęścia, jaki otrzymać mamy w przyszłości, ani umysłem, ani sercem teraz objąć nie możemy.

Należy się więc cześć, uwielbienie dla Krwi Boga-Człowieka; należą się dzięki i prośba gorąca, by nie napróżno na dusze nasze spływała.

Ale, czy poprzestaniemy na tem?

Czytelnicy kochani, Krew Zbawiciela ziemię naszą zraszająca, to — najwyższy dowód miłości Stwórcy dla stworzenia, domagający się z naszej strony wzajemności. Lecz miłość, to — czyn!

Jakież więc mają być czyny nasze, gdy idzie o zużytkowanie Krwi Przenajśw., której kropla jedna wystarczyłaby do odkupienia niezliczonych światów, a zaledwie garstka dusz z niej korzysta?

Wiemy, że Bóg jest najwyższem pięknem, dobrem, nieskończoną prawdą, że wszystko, czego rozum nasz się domaga, czego serce pragnie jest w Nim — ale są ludzie, którzy o tem nie myślą, a już najmniej wiedzą poganie.

Jesteśmy dziećmi uprzywilejowanemi, należąc do Kościoła katolickiego, gdzie z rozrzutnością, rzec można, Bóg łaskami Swemi szafuje — ale są tacy, co do Kościoła tego nie należą, w tej liczbie rzesze całe pogan.

Cierpimy, walczymy, pracujemy, a w tych znojach dźwiga nas samo wspomnienie, że Ten, który wszystko może, wszystko wie, wszelkiem dobrem obdarzyć gotów — jest tuż przy nas, obecny wszędzie, a cóż dopiero w Najśw. Sakramencie — lecz są *duchowo ślepi od urodzenia*, co szukają po omacku Boga i... mijają Go na to, by ukorzyć się przed bożyszczem wytworu własnego.

Upadamy, niestety! i to ciężko nieraz, jednakże w tych upadkach, tak bolesnych, wiemy, gdzie szukać przebaczenia; ale miliony pogan upadają, i nie ma ich kto podnieść.

Czyż w istocie wśród nas, którzy to rozważamy, nie znajdzie się ani jedno serce, coby dla tej największej niedoli żywiej nie zabiło? Czyż nie znajdzie się ani jedna życzliwa ręka, coby miłosiernie ku najbardziej upośledzonym w Afryce się wyciągnęła?

Nie bawmy się w rozprawy *o blizkich i dalekich, o czarnych i białych.* Wspomnijmy raczej, czy i my, choć chwilę w życiu, nie byliśmy *daleko*, może *bardzo daleko* od Boga... czy dusze nasze, do czarnych nigdy nie należały (jeden grzech ciężki wystarcza na to)... i coby się z nami stało, gdyby Pan Jezus, *dobry Pasterz*, z tak bardzo daleka, bo aż z nieba, nie przyszedł do nas, nad nędzą naszą się nie pochylił i nie wziął nas w Swe ramiona dla obmycia w Swej Krwi Przenajświętszej!

Czytelnicy kochani, czy wobec tego nikt z nas nie zechce być „dobrym pasterzem“ tych biednych, zbłąkanych czarnych w Afryce owieczek, by *Krew Przenajświętsza nie napróżno dla nich płynęła?*

KORESPONDENCYA MISYJNA.

BAGAMOYO.

(OO. od Ducha Świętego).

„Słów kilka o Górze wędrownej“. List O. Schaegelera z Rombo, 5 lipca 1908.

Istnieje na rozległym lądzie afrykańskim mały punkt, który od lat kilku miał zaszczyt stać się jabłkiem niezgody i wszystkich pożądań. Punktem tym, który dawni podróżni zwali „Górą księżyca“, lub „Górą wędrowną“, jest Kilimandżaro. Góra, która leżąc na samym prawie równiku, pokryta jest wiecznym śniegiem! Na jej stokach osiedlali się kolejno turyści, fermerzy i misyonarze. Zda się, jakoby szturmem brać chciano tę górę przedziwną.

Patrząc o wschodzie słońca na wspaniały „tum“ Kimba, wyrastający ponad chmury, wieńczące go jakby koroną, podziwiając ów lśniący tum o czarodziejskich kształtach, rozumie się, powiedzenie czarnych, którzy zwali go niejednokrotnie „Domem bożym“. — I jakże wspaniałym jest ten „Dom boży!“ Stoki jego zamieszkuje lud rozumny, odważny, lecz niestety podlegający wadom i występkom właściwym wszystkim szczepom czarnym. Lecz przybyli misyonarze. Protestanci również osiedlili tutaj znaczny swój personal, którego liczba wzrasta rok rocznie. Lecz i my z naszej strony nie zasypiamy sprawy. Dwie duże stacye misyjne, liczące każda przeszło 1000 chrześcijan, podkopały silnie pogaństwo od strony południowej i wschodniej. Te stacye to: Kilema i Kibosho z obszarami Kirwa, Marangou i Ourou. Nieco zaniedbanym pozostał uboższy w wodę zachodni stok góry. Ludność jego uchodzi słusznie za jedną z najdzikszych, gdyż nie cofała się nawet przed ludożerstwem, gdy głód szarpnął jej wnętrznościami. Jest to rasa, w której odbiła się poniekąd krew starszego Massaï, rasa, szczycąca się wyplenieniem doszczętnem Europejczyków.

Wśród tego właśnie ludu osiedlili się lat temu kilka nasi misyonarze. Stacya ich nazwaną została mianem Kombo. Posypały się na biednych misyonarzy groźby śmierci, trudności prawie niepokonalne ze strony 16-tu wodzów teroryzujących ludność i obawiających się o utratę swego wpływu i władzy, dalej trudności ze strony ludzi, w interesie których było raczej

popieranie nas, i wreszcie trudności komunikacyjne wskutek stromych wąwozów, przecinających stoki góry. Lecz nic nie zdołało zachwiać misyonarzy z Kombo w ich przedsięwzięciu.

I oto stoi Kombo ze swymi 300 chrześcijanami; chociaż dawny duch pogański radby nieraz jeszcze odebrać to, czego się wyrzekł na korzyść dobrodziejstwa chrystyanizmu. Stoi silnie ugruntowane Kombo z prowizorycznym kościołem, do którego przeszło 1500 dzieci przeważnie pogańskich przybywa z odległości czteru mil, aby uczestniczyć w naszych nabożeństwach. I oto podłożone zostały już fundamenta pod kościół kamienny, mogący stawić czoło niszczycielskiej zajadłości białych mrówek.

Lecz stoją już i protestanci u naszych drzwi. Pożądają oni bodaj części obszernego terytoryum misyi Kombo, najwięcej mianowicie miejscowości Ouseri. — Lecz czy i Kombo mogłoby zezwolić na zaplenienie się herezyi tam, gdzie z takim trudem i mozołem zdołaliśmy zaledwie zaszczepić katolicyzm? Nie, to niepodobna! Jedynym na to środkiem zaradczym jest osiedlanie się pośród zagrożonej herezyą ludności i zakładanie stacyi misyjnych z kościołem, domem mieszkalnym dla misyonarza i innemi potrzebnemi zabudowaniami. Wprowadzamy to o ile możności w czyn. Lecz, prócz dobrej woli, brak nam wszystkiego. Budowę naszego kościoła dokończyć będziemy mogli dopiero wtedy, gdy otrzymamy zasiłki na opłacenie robotników. A gdy stanie ukończony, nie będzie w nim ani fisharmonii, ani cyboryum, ani kadzielnicy!

Nie możemy jednak i nie chcemy zezwolić na zakorzenienie się herezyi w tym kraju. Przerwaliśmy budowę kościoła w Kombo, ażeby użyć wszystkich środków na zażegnanie niebezpieczeństwa, grożącego miejscowości Ousere. Lecz czegóż jesteśmy w stanie dokonać słabemi naszemi siłami?

Idziemy jednak śmiało naprzód, licząc na hojność chrześcijan. Góra Kilimandżaro nazwaną została „Domem bożym", więc bądź co bądź musi stać się nim w istocie. Cały stok tej przedziwnej góry w naszym dotychczas jest ręku i pragniemy zachować go w całości, aby złożyć go w dani Chrystusowi Panu. Lecz potrzebujemy w tym celu pomocy modlitwy, którąby wyjednywała naszym drogim czarnym łaskę nawrócenia.

Potrzebujemy również czynnika zwanego ogólnie „nerwem wojny" i tysiąca przedmiotów, których wymaga założenie nowej misyi.

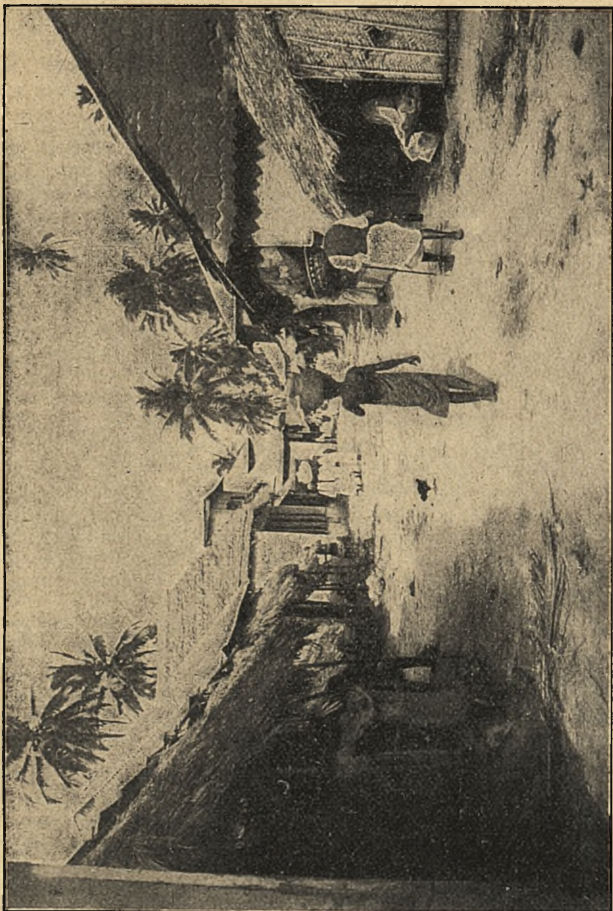
Misya katolicka między Batongasami.

Znając żywe zainteresowanie się Pani misyami afrykańskiemi, chciałem niejednokrotnie udać się do Niej, lecz wstrzymywałem się po dziś dzień, widząc jak ze wszech stron pukają wszyscy do jej miłosierdzia.

Stacya w Batongas powstała w r. 1905 i jest pierwszą stacyą założoną wśród szczepu tej samej nazwy. Miałem dotychczas do pomocy O. Torrend'a, który pisał stąd do Pani, odwołując się nie na darmo do Jej wspaniałomyślności. Gdy nadeszła jałmużna Pani, O. Torrend'a już tu nie było, a jego nowa misya stała się przedmiotem opieki Pani. Batongasi zamieszkują kraj leżący pomiędzy Zambezą a Kafue. Biedny ten lud stawał się aż do czasu zajęcia kraju przez Anglików łatwym łupem Matabelów i Barocezów, jak i wszystkich innych poszukiwaczy niewolników. Wobec grożącego im każdej chwili uprowadzenia w dalekie kraje jako niewolników, umyślili jedno wspólne znamię, po któremby się poznawać mogli i stąd to pochodzi barbarzyński zwyczaj Batongasów wyrywania sobie czterech przynajmniej zębów przednich, a czasami i dwóch kłów w dodatku. Są to ludzie prości i nieśmiali, łatwi do prowadzenia i dobry stanowią grunt pod zasiew religii chrześcijańskiej.

Młodzi chłopcy przebiegają kraj, poszukując białego, któryby im dał kilka groszy w zamian za ich pracę, lecz nie zawsze znajdują go, lub jeżeli znajdą białego, to nie zawsze przytem i grosze. Codziennie odsyłać muszę kilku przychodzących do mnie z oznajmieniem, że chętnie pozostaliby w mojej szkole dla nauki religii chrześcijańskiej, ale ja nie mogę przyjmować ich dla braku funduszów. Wyżywiłbym ich z łatwością za ich pracę, ziemia jest tutaj urodzajna, klimat łagodny, lecz cala trudność to mieszkanie i ubranie choćby najskromniejsze. Dochodzące tutaj wyroby bawełniane kosztują drogo i tyle tylko zawierają bawełny, aby módz nałożyć na nią jakąś barwę i powłokę krochmalną. Lecz tutejszym chłopcom czarnym nie zależy tak bardzo na pięknem ubraniu; w dzień dopieka słońce, ale noce bywają zimne, to też lubią oni zaciszne schronienie. Gdybym mógł zbudować im dom, o ile możności, jak najobszerniejszy, jestem pewny, że byłby zawsze zapełniony mieszkańcami; lecz budowa kosztuje drogo w tym kraju, trzeba kupić za gotówkę przynajmniej pokrycie dachu, drzewo i żelazo. Wznieść budowle z drzewa krajowego, pokryte sitowiem, znaczy to samo, co rozpoczynać ciągle tę samą robotę na nowo, i wkońcu wypada drożej, aniżeli kupno porządnego materyału i pokrycie dachu, który potrwa bez porównania dłużej.

Jakże często, gdy patrzę na ten piękny kraj i biednych czarnych, którzy go zamieszkują, nasuwa mi się myśl: „Ach, gdybym miał choćby trochę pieniędzy do rozporządzenia, jakże wspaniale rozkwitłoby tutaj chrześcijaństwo w paru latach!“



Widok ulicy jednej z wiosek afrykańskich.

Lecz do kogóż się udam w mych kłopotach? Dwadzieścia pięć lat temu opuściłem Francyę, mój kraj rodzinny, już mnie tam nie znają, zresztą czy Francya katolicka w obecnem położeniu jest w stanie udzielać pieniędzy jeszcze i misyom katolickim? Powziąłem tedy zamiar zwrócenia się o pomoc do Sodalicyi św. Piotra Klawera i do jej wspaniałomyślnej Kierowniczki.

J. Moreau, S. J.

OGÓLNE ZESTAWIENIE

przedmiotów przesłanych misyom w roku 1908.

W ciągu ubiegłego roku doznałyśmy radości wysłania do Afryki poniżej wymienionych przedmiotów, jakie nasi łaskawi Dobrodzieje na misye ofiarowali. Ogólna wartość tych przedmiotów wynosi około 36.843 kor. 70 hal.

Naczynia i sprzęty kościelne: 1 ołtarz przenośny, 2 kamienie ołtarzowe, 6 monstrancyj, 6 cyboryów, 7 kielichów z patenami, 3 kadzielnice i łódki, 10 lamp wiecznych, 2 puszki na Oleje św., 5 par ampułek, 2 krzyże na ołtarz, 2 wielkie lichtarze, 3 pary świeczników, 3 kinkiety, 31 rozmaitych lichtarzy, 6 seryi kanonów, 1 sygnaturka, 5 dzwonków mszalnych, 14 dróg krzyżowych, 1 puszka, 1 patena na Wiatyk, 1 krzyż przenośny, 1 monstrancya z relikwiami, 4 mszały, 1 podstawka pod mszał, 1 krzyż do procesyi, 2 flaszki na wodę do Chrztu św., świece woskowe.

Szaty kościelne: 1 baldachin z drążkami, 1 kompletny garnitur do Mszy św., 6 kap, 98 kompletnych ornatów, 50 stuł, 20 sukienek na cyboryum, 15 welonów do błogosławieństwa, 1 zielony welon, 1 para rękawiczek biskupich, 1 fioletowy pasek, 10 burs, 9 woreczków na Oleje św., 45 antypedyów, 5 poduszek pod mszał, 1 chorągiewka, 8 dużych chorągwi, 33 mniejszych, 18 dywanów, 12 sutann, 19 sukienek dla ministrantów, 11 nakryć na ołtarz, 4 nakrycia na ambonę, 15 pasków do sygnaturek, 1 dekoracya kaplicy.

Bielizna kościelna: 55 alb, 78 komży, 60 komży dla ministrantów, 77 humerałów, 77 obrusów na ołtarz, 32 obrusy podkładowe na ołtarz, 5 welonów do Komunii św., 157 korporałów, 267 pallek, 249 puryfikaterzy, 165 lavabo, 35 pasków, wiele koronek do obrusów, manipularzy, kołnierzy do stuł, ręczniczków i t. d.

Dewocyonalia: 1 krucyfiks ścienny 2 metry wysoki, 1.127 większych i mniejszych krzyżów, 4 statuy Matki Boskiej, 1 większa i 1 mniejsza statua N. Serca Pana Jezusa, 1 statua Dzieciątka praskiego, 73 statuetki, 1 wielki żłóbek z 11 figurami, 3 małe żłóbki, 15 kropielniczek, około 10.450 różańców, 1.500 szkaplerzy, przeszło 12.000 medali, tarcze z Najśw. Sercem Pana Jezusa, sztuczne kwiaty, wazony i inne ozdoby na ołtarz.

Obrazy: 3 obrazy ołtarzowe, 2 obrazy „Ecce homo“ i „Ostatnia wieczerza“, 1 obraz Matki Boskiej, 1 ołtarzyk ze św. Józefem.

Ubranie: około 800 rozmaitych ubrań i kapeluszy, około 900 sukienek murzyńskich, 19 sukienek do Chrztu św., tiul, wianuszki do Komunii św., 10 biretów, 17 czarnych pasków, 88 fartuchów, 86 szalów i chustek, 300 koszul, 133 ręczników i serwet, 187 chustek do nosa, 249 par pończoch i skarpetek, 133 sztuki bielizny na pościel, 10 dywaników, kołdry, resztki materyj różnego rodzaju, kilka sztuk płótna i innych materyj, koronki, wstążki i t. d.

Instrumenty muzyczne: 1 symfonium, 2 trąbki, 2 klarnety, 2 flety, 6 okaryn, 2 cytry, 1 gitara, 1 mandolina, 2 harmonie ręczne, 16 harmonijek.

Książki: 3 biblie w obrazach, książki afrykańskie i inne.

Przybory do pisania i robót ręcznych.

Zabawki: lalki, paciorki i t. d.

Meble, sprzęty domowe i kuchenne.

Rozmaitości: 1 namiot, 1 teleskop, 1 maszyna do szycia, 2 łóżka polowe, 2 apteki homeopatyczne, inne lekarstwa i instrumenta chirurgiczne, 4 zegary, 1 kufer, teczki skórzane, szkła powiększające, flaszki i przybory do podróży, okulary, nożyczki, noże, brzytwy, szczotki do sukien i do butów, narzędzia, nasiona, 1 sieć, 1 wędka, lampiony, lusterka, mydła, prowianty i t. d.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 2 marca.* W lutym było tak mało do doniesienia, a za to tak dużo do roboty, że pisząca te słowa odłożyła na chwilę pióro — choć tylko odnośnie do dzienniczka. Zanotować wypada, że w dniu 15 lutego odbyła się audyencya u J. Em. Kardynała Arcybiskupa Arcoverde z Rio de Janeiro w Collegio Pio Latino Americano. Jego Eminencya zapraszał nas nalegająco, abyśmy przyjechały do Rio de Janeiro dla miewania odczytów i zaznajamiania z Sodalicyą. Jego pomocy mogłybyśmy być pewne, a pierwszym dowodem tego było zatwierdzenie przez J. Eminencyę naszych statutów generalnych. Audyencya trwała całą godzinę.

Dnia 8 marca, poniedziałek. Wczoraj był w Rzymie „gorący“ dzień, ale gorący tylko w przenośni, gdyż w rzeczywistości nie było ciepło; deszcz, wiatr, a gdzieniegdzie nawet śnieg. Odbywały się okropne wybory, zakończone wzmocnieniem w Izbie liczby socyalnych demokratów i republikanów, przyczem do zwycięstwa przyczynił się brutalny gwałt. Dzienniki donosiły o zajściach, które mogą służyć za temat do fars. Z wielu przykładów przytoczę jeden: W sekcyi X na Testaccio, zjawia się około godz. 1 dyrektor Bonifratrów przy urnie wyborczej. Pracuje on przy szpitalu od lat dziesięciu i jest z tego powodu dobrze znany. Naturalnie robią mu odrazu trudności, aby stwierdził swą identyczność, choć kilku z obecnych znało go dobrze, bo ich pielęgnował w szpitalu. Nie załatwiwszy niczego wychodził już Brat, kiedy jeden z obecnych ludowców, idąc za popędem serca, oświadczył zebranym, że jego opiece życie zawdzięcza. Wtedy przystępuje do tego ludowca adwokat Traccaioli, człowiek dobrze myślący i prosi go, aby przecież z wdzięczności stwierdził tożsamość Brata. Ludowiec okazuje żal, lecz wzbrania się, gdyż.... musiałby to za drogo opłacić. To jest „socyalno-demokratyczna wolność“ nietylko we Włoszech, ale i gdzieindziej.

Dnia 12 marca, piątek. O. Coulbaux, Lazarysta, były Prowikaryusz Abisynii, miał wczoraj trzeci i ostatni odczyt w naszej sali konferencyjnej. Za temat wziął: „Apostolstwo Czcig. Justyna z Jakobis, apostoła Gallasów.“ Głęboko pomyślany odczyt trwał 1½ godziny i przyczynił się do pomnożenia czci takiego niezwykłego człowieka, jakim był de Jakobis. Jak wiadomo, proces beatyfikacyjny de Jakobisa jest w toku.

Dnia 19 marca, piątek. Dzisiejszy dzień daje nam znowu upragnioną sposobność złożenia Ojcu św. naszego hołdu i prośby o Jego błogosławieństwo.

Dnia 21 marca, niedziela. Nad wieczorem nadszedł z Watykanu telegram następującej treści:

Contessa M. Teresa Ledóchowska!
Sante Padre ringrazia figliale omaggio e benedice.
Card. Merry del Val.

(„Ojciec św. dziękuje za hołd dziecięcy i błogosławi“).

Jeden przyjaciel naszego dzieła. Rosyanin. konwertyta, (b. członek Dumy), który bawi w Rzymie dla studyów teologicznych, sprowadził interesujące odwiedziny X. Dra Kelley z Chicago, prezydenta bardzo ruchliwego „Catholic Church Extension Society of the Unitet States of America“. Chcąc się coś bliższego dowiedzieć o naszem dziele, oglądał z zaciekawieniem kaplicę, salę konferencyjną i muzeum. Opowiadał wiele o działalności swojego Towarzystwa, co wywołało żywą wymianę myśli.

Dziś przed południem szłam do Watykanu. Gdyśmy skręcały z via Nationale na Corso i przechodziły koło kościoła Waldensów, zaledwie mogłam uwierzyć temu, co zobaczyłam. Na wielkiej tablicy widnieje czarnemi i czerwonemi literami napis: „Stassera alle 6½. *Conferenza del Padre Bartoli.*“ Ostatnie trzy wyrazy wypisane płomienisto-czerwonemi literami. Ten O. Bartoli wystąpił przeszłego roku z zakonu Jezuitów. Poprzednio był długie lata misyonarzem w Indyach i Egipcie, a w r. 1901, kiedy przybyłam do Rzymu, był współpracownikiem rzymskiej „Civilta cattolica“ i jako takiego poznałam go, on zaś, były misyonarz, interesował się naszą Sodalicyą i dwa razy dla niej przemawiał: raz w sali *Arcadia.* Ostatni odczyt został ogłoszony drukiem. Już zeszłego roku, kiedy wiadomość o wystąpieniu Bartoliego obiegła wszystkie dzienniki, byłam tem niemało wstrząśnięta. A teraz to odstępstwo! Nie mogłam temu uwierzyć, dopóki mi nie potwierdzono. Biedny, biedny Bartoli! Cóż pomoże rozum, cóż pomogą talenty i dar słowa, jeżeli tych wszystkich darów nie zrównoważy pokora!...

Dnia 1 kwietnia, czwartek. — Opat-Prymas od św. Anzelma, Don Hildebrand de Hemptinne, zaszczyca nas swemi odwiedzinami, chcąc dać dowód trwałego zainteresowania się naszem dziełem. Słowa Czcigodnego Prałata miały rzeczywiście dar obudzenia nowego zapału, to też z uczuciem szczerej wdzięczności odebrałyśmy od niego błogosławieństwo.

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY
W KRAKOWIE,
dnia 26 kwietnia b. r.

Uroczystość ta jest każdego roku świętem, które pozostawia niezatarte wrażenia dla obchodzących ją przyjaciół misyj i czytelników „Echa“. Tego roku groziła nam od samego rana niepogoda, ale przed rozpoczęciem nabożeństwa w kościele, rozsunęły się na niebie chmury, a wiosenne słońce śląc jasne i ciepłe promienie na ziemię, zdawało się oznajmiać, że z rozpogodzonych niebios mają spłynąć obfite łaski za przyczyną Matki Bożej Dobrej Rady. Sumę odprawił X. Alojzy Karwacki, Gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie, a kazanie wypowiedział X. Kanonik Ślepicki. Solo skrzypcowe i śpiew z towarzyszeniem organu podnosiły urok uroczystego nabożeństwa, na które się licznie i ochoczo zgromadzili krakowscy miłośnicy misyj. Po kazaniu odbyła się kollekta, podjęta szczęśliwie przez Ks. O. Ponińską.

Jest to zawsze naszym najserdeczniejszym żalem, że nie wszyscy ci, którzy pracują dla misyj, mogą brać udział w naszych nabożeństwach. Ach, czemuż nie ma ich wszystkich w Krakowie! Uczestnictwo w takiem nabożeństwie, wspólna na niem modlitwa, to nowy węzeł, który nas jednoczy w miłości dla misyj i w zapale pracy dla nich. Słowa, które wtedy padają z ambony są nie tylko ogromną zachętą, ale i kościelnem namaszczeniem do tego katolickiego działania, któreśmy rozpoczęli.

Kazanie, jakie usłyszeliśmy z ust X. Kanonika Ślepickiego w kościele Najśw. Maryi Panny wzywa nas samo do tego, abyśmy je choć w części na tem miejscu powtórzyli, mimo, że czujemy, jak trudno zdać sprawę z takiego podniosłego przemówienia.

Oto streszczenie:

„Obojętność w rzeczach Wiary św. stała się dziś tak powszechną, że już prawie nikogo nie dziwi, a garść wiernych katolików staje wobec tej obojętności nieraz bezradna, nie wiedząc co nadal potrzeba nam czynić. I ta bezradność prawdziwych katolików jest nieraz przyczyną rzekomego tryumfu nieprzyjaciół naszych, a więc potrzeba nam *dobrej rady*, aby działalność katolicka odżyła na nowo, abyśmy się doczekali takich świetnych chwil, jakie Kościół święcił w ciągu swojej historyi.

Kiedy 450 lat temu zagrażała katolickiej Europie nawała turecka, wtedy na ścianie OO. Augustyanów w Genazzano wyniknął cudownym sposobem obraz Matki Boskiej, tulącej do Serca Boską Dziecinę, która jakby chcąc się odwdzięczyć za ten uścisk macierzyński obejmuje Swą Matkę rączętami za szyję. I zdają się te dwie Postacie szeptać ze sobą, Matka zda się, prosi o coś Syna, który Jej z miłością odpowiada. Koronę tego obrazu stanowi siedmiobarwna tęcza, znak pokoju. Lud włoski począł się natychmiast uciekać w potrzebach do przyczyny Matki Najświętszej, a gdy znajdował tam wysłuchanie nazwał ten obraz nowem imieniem: Matki Dobrej Rady.

Pod opiekę Matki Najświętszej, czczonej pod tem wezwaniem uciekali się Ojcowie święci zawsze, ile razy Kościołowi groziły wielkie niebezpieczeństwa. Uwięziony przez Napoleona Pius VII jej pomocy wzywał, a Leon XIII, chcąc dać światu zapewnienie najlepszego wsparcia, dozwolił w ukochanej loretańskiej litanii dodać jeszcze tę prośbę: Matko Dobrej Rady, módl się za nami! I Ojciec św. Pius X uczcił tę Matkę Najświętszą przeznaczając ją na Opiekunkę i Orędowniczkę Sodalicyi św. Piotra Klawera. Uciekniјmy się i my dziś w to patronalne święto Sodalicyi pod opiekę Matki Boskiej Dobrej Rady i zapytajmy dziś siebie, jaka jest rada na biedy naszego społeczeństwa, gdzie szukać środków ratunku.

Trzeba nam ducha apostolskiego! Poeci nasi nauczyli nas, że Polska ma wśród narodów posłannictwo messyaniczne, a jakżeż wypełnić to posłannictwo bez podobieństwa do Chrystusa? My w cierpieniach żyjemy i w uciskach, ale czyż nie w cierpieniu dokonywują się rzeczy największe! Powie kto może, że już dość tej krwi polskiej, którą nasiąkły pola bitew stoczonych w obronie Wiary, że już dość tych kości polskich, bielejących po różnych stronach świata, dokąd szli Polacy w imię wolności, ale to nieprawda, że dosyć. Trzeba nowych ofiar i nowych poświęceń! Myśmy się zawsze za wolność bili, czemuż nie chcemy obdarować prawdziwą wolnością tego biednego murzyna, co siedzi w głębi nieznanych krajów.

Niedawno nawiedziło nieszczęście jeden z bogatych narodów i wtedy słaliśmy mu pomoc materyalną i słusznie, a czyż biedni ci, którzy w ciemnościach poganizmu i śmierci dotychczas żyją nie zasługują na wsparcie?

Kiedy poczęto głosić w Rzymie Ewangelię Chrystusową, zdawało się, że ci wyrafinowani, ale do szpiku kości zepsuci Rzymianie nie ugną karku pod jarzmo Chrystusa i tak się też stało, ale na ich miejsce powołał Pan Bóg do Kościoła ludy dotychczas dzikie i barbarzyńskie. I dziś jest także tak. Ludy, które się szczycą najwyższą cywilizacyą i oświeceniem, wyrzucają z życia myśl wszelką o Bogu, ale za to Pan Bóg powołuje na Swoją służbę tych, co Go dotychczas nie znali.

Wszystkie ludy przyjdą do Chrystusa, ale baczmy, aby się to nie stało bez nas. Polak przy każdem dobrem dziele, niech go i tutaj nie braknie.

Jeśli powiecie, żeśmy biedni, to ja wam odpowiem przykładem owej wdowy ewangelicznej, która jeden pieniądz do skarbnicy dała, a o której Chrystus Pan powiedział, że więcej dała, aniżeli bogacze, co złoto do skarbnicy rzucali. Czy nasz naród jest biedniejszy od tej wdowy ewangelicznej, czy my dając mniej dlatego, żeśmy biedni, nie możemy przez to więcej uczynić?

Dajmy szelążek, ale dajmy!

Powiedziałem już, że jesteśmy obowiązani do pracy misyjnej, do takiej, co zaczynając od udoskonalenia siebie, nie ogranicza się do własnej parafii, ani dyecezyi, ani nawet do całego kraju, ale obejmuje świat cały, aż do jego krańców.

A teraz chcę powiedzieć, *jak* mamy pomagać przy tej pracy.

Pójdźmy do świątyń w Afryce i przypatrzmy się jak tam wygląda to więzienie miłości Boskiego Zbawiciela. To raczej szopa, niż świątynia, a przecież przemieszkuje tam sam Pan Bóg, odprawia się Przenajświętsza Ofiara i kapłan rozdaje Komunię św. Piszą o tem po czasopismach misyjnych i zadrży nieraz chrześcijańskie serce, kiedy się o tem dowie, ale zbyt

często się na tem drżeniu kończy. To nie wystarczy! Dla poparcia apostolskiej pracy nie wystarczy łza rozrzewnienia, ale tam trzeba grosza.

A teraz przejdźmy do belgijskiego Kongo, do miejscowości Kimpako. Wycieńczony pracą i chorobą umiera tam Polak-misyonarz, X. Józef Markiewicz, kapłan Towarzystwa Jezusowego. Wychowaniec Krakowa, kolega kaznodziei udał się w roku 1903 na misye, aby pracować dla tych, którzy Boga nie znają. Wystarczyło 5 lat pracy, aby zniszczyć siły misyonarza i przyprawić go o śmierć.

Przez skon tego misyonarza Polaka powstała w dziele misyjnem luka, która musi być zapełnioną. Zapełnią ją powołania kapłańskie, które będą znowu reprezentowały katolicką Polskę na niwie apostolskiej. A więc powołań nam potrzeba i o powołania modlić się musimy! Skarżymy się i słyszymy skarżących się na hiperprodukcyę inteligencyi w naszych społeczeństwach i dochodzi do tego, że ludzie inteligentni nie mają co robić. A tam czeka na nich pole do pracy, zadanie dla ich głów i rąk. Módlmy się zatem o powołania!

Przypatrzmy się jeszcze duszy murzyńskiej. Murzyn, to stary dzieciak, lekkomyślny i leniwy. Choć przyrzeka misyonarzowi poprawę i szczerze ją postanawia, to jednak nie dotrzymuje. Do pracy leniwy i nieprzedsiębiorczy, ciągle, jak dziecko, potrzebuje opieki. Czy ją ma? Na przeszło 200,000.000 mieszkańców Afryki jest zaledwo przeszło 1000 katolickich kapłanów, nieco więcej braci zakonnych i przeszło dwa razy tyle sióstr misyjnych. Dawnych chrześcijan jest z górą 3,000.000, nowo nawróconych więcej niż 1,000.000. Prócz tego katechiści, katechumeni i siostry po zakładach misyjnych liczą się zaledwie na tysiące, a cóż to jest wobec tych 200,000.000 mieszkańców w Afryce.

Żeby ich biednych nawrócić potrzeba powołań kapłańskich, modlitwy i pieniędzy. Są już tacy, którzy się podjęli pracy dla nich, jest Sodalicya św. Piotra Klawera, która od roku 1894 istnieje. Wysłała ona w 1907 roku 172.851 67 koron na cele misyjne do Afryki, a oprócz tego aparatów kościelnych i przedmiotów potrzebnych za 27.236·60 koron. W roku 1908 wysłała Sodalicya w pieniądzach 203·805·43 koron i w przedmiotach 36.843·70 koron. Ale policzcie, ileby z tych pieniędzy przypadło na każdego z tych 200,000.000 murzynów, zamieszkujących Afrykę, albo na każdego z misyonarzy? Jakaż to różnica między tą sumą, a tem co posyłają protestanci!

Ale nie bójmy się na przyszłość, zacznie się i u nas praca misyjna. Zbudzi się serce polskie, otworzy się kieszeń polska! a wraz z nowemi ofiarami nadejdą nowe zwycięstwa.

Do modlącego się w Wiślicy Łokietka przed statuą Matki Boskiej przemówiła ta statua, wzywając go do otuchy. I my nie traćmy nadziei i dla nas zaświtają pod każdym względem lepsze i szczęśliwsze chwile.

W Tuchowie odprawiono staraniem przyjaciół misyj i zelatorów w wigilię uroczystości Matki Boskiej Dobrej Rady śpiewaną Mszę św. na intencyę Sodalicyi św. Piotra Klawera. Za tę pamięć w modlitwie przesyłamy naszym Przyjaciołom w Tuchowie serdeczne »Bóg zapłać!«

ODCINEK.

KATONDA ALITUBERA.

Opowieść, której szczegóły zebrane podczas wizyty pasterskiej Biskupa Streicher'a, wikaryusza apostolskiego południowej Nyanzy (Uganda, Afryka środkowa).

(Wolny przekład z francuskiego przez B. Dzieduszycką).

I.

Sprzedana przez ojca.

Bohaterka naszego opowiadania imieniem Muko muzira, dziś już około 18-tu lat licząca, ujrzała światło dzienne we wiosce Kumba, w części kraju zwanej Kinakułya, gdzie ją bardzo wcześnie odumarła matka, a wychowała się w domu ojcowskim w towarzystwie sióstr i braci znacznie starszych od siebie. Cała jej rodzina bez wyjątku była pogańską. Jeszcze dziewczynka lat 12-tu nie miała, gdy razu pewnego naczelnik plemienia czyli wioski, którą zamieszkiwała, poganin imieniem Musambwa, przechodząc przez dziedziniec zabudowania jej ojca ujrzał ją siedzącą na progu domu. Wdzięczna jej postać tak mu w oko wpadła, że przystanął na chwilę bacznie się w nią wpatrując, i nagle, bez ceremonii wstąpił w domostwo jej ojca, by go zapytać czyby mu dziewczynki nie odsprzedał, i jaką cenę by za nią stawiał. Ojciec wręcz odmówił traktowania z nim takiej sprawy, powołując się na młody wiek dziewczątka, i prosił, by zamiar swój odłożył do lat kilku. Lecz zaledwie dni kilka upłynęło, oddany wielożeństwu naczelnik wioski ponowił nalegania, grożąc ojcu dziewczynki, że czarami dopnie swego zamiaru i opór jego złamać potrafi Aż nadto wiadomo, że w tych krajach pogańskich, do których zalicza się Bunyoro groźba takowa zazwyczaj z wykonaniem idzie w parze, i niejeden rodzaj trucizny zgładzić potrafi w parę godzin z tego świata człowieka, który drugim stoi na zawadzie. To też ojciec dziewczynki zdjęty

obawą, by los podobny nie stał się jego udziałem, zdecydował się sprzedać ją w cenie 10.000 kauris'ów, która to suma zaraz nazajutrz uiszczoną została. Dziewczynka była jeszcze wielkiem dzieckiem, a doskonale z tego sobie sprawę zdawała, że wolność jej na zawsze zaprzedaną została. (Niejeden taki przykład miała już przed oczami, niejedna z przyjaciółek jej lat dziecinnych tak samo sprzedaną już była!) Próżno jej przedstawiano, że pozostanie w tej samej wiosce, co jej ojciec, że będzie miała wszelką swobodę odwiedzania go, to rzeczy nie zmieniało, że będzie nadal niewolnicą, a przyszły jej pan Musambwa nie miał bynajmniej reputacyi spokojnego i porządnego człowieka. Przeciwnie, na całą okolicę słynął z tego, że był tyranem. Nic jednak nie pomogły łkania i błagania biednej dziewczynki, nie słyszano nigdy w Kinakulya, aby który ojciec zasięgnął zdania swej córki w kwestyi jej sprzedaży lub małżeństwa. W jednej chwili, chwycono, uniesiono dziewczynkę, i złożono ją w mieszkaniu naczelnika, które wprawdzie obszerniejszem było, niż to, z którego ją przemocą porwano, ale cóż z tego, nie była to już rodzinna jej chateńka...

II.

Nowa pani. — Goście.

Zaraz na drugi dzień po jej przybyciu na nowe mieszkanie, oddano Muko muzirę opiece i staraniom Mukyali (takie imię przypadało pierwszej z małżonek Musambwy), i odtąd do jej usług wyłącznych przydzieloną została. Szczęściem dla naszej dziewczynki ta Mukyala (tak ją w ciągu naszego opowiadania zwać będziemy) bynajmniej złą kobietą nie była; owszem miała nawet opinią bardzo łagodnej i łatwej w pożyciu osoby, i musiała nią być w istocie, gdyż od małej swej służebnicy nie wymagała nic innego, jak tylko tych łatwych usług, które zazwyczaj dzieci w tym wieku zwykły rodzicom swoim oddawać. Powoli więc nawykała dziewczynka do zmiany życia; jakkolwiek przy ojcu już nie mieszkała, bardzo często miała sposobność z nim się widywać, i chociaż długie miesiące upłynęły już od chwili rozłączenia, nigdy nie zabraniano jej dowolnie go odwiedzać. W ten sposób upłynął dziewczynce rok cały, na drobnych posługach dla swej pani, do której jakkolwiek tylko w roli służebnicy, ale jednak szczerze się przywiązała, bo Mukyala ją lubiła, i darzyła różnymi względami, oszczędzając nieraz młodociane jej siły. Ta łagodność pani mogła pochodzić z naturalnej dobroci serca, czy jednak nie z innego płynęła ona źródła? Dziewczynka nasza filozofką nie była, i też skutkom przyczyny szukać nie umiała... Ot! żyła sobie, jak wszystkie dzieci jej wieku, zwłaszcza murzyńskie dzieci — z dnia na dzień i bez troski o jutro. Jednakże nie mogła nie zauważyć od początku jednej rzeczy, której nigdy w domu ojcowskim przed

oczyma nie miała. Od czasu do czasu Mukyala w głębokiem milczeniu padała na kolana, jak gdyby cześć oddając osobie, która się jednak nie zjawiła — poczem wznosząc rękę ku czołu, spuszczała ją na piersi, dwóch ramion następnie dotykając z kolei, i przez czas jakiś przemawiała szeptem jak gdyby do siebie, niezrozumiałe jakieś wyrazy. Co też to mogło mieć za znaczenie? Muko muzira nieraz miała ochotę zapytać o to panią, ale bała się, że jej to będzie poczytanem za zuchwalstwo, za wtrącanie się do tego, co do niej nie należy. Zresztą, ludzie nieraz miewają różne manie osobliwe. Zauważyła jednak także, że czasem w osobnej szopie za kuchenką służącej, odwiedzały jej panią z jakie dwie lub trzy kobiety ze wsi przychodzące, które z nią razem obsiadłszy ognisko, i fajkę z rąk do rąk podając sobie z kolei, gwarzyły o czemś w mowie, której mała Muko muzira nic a nic nie rozumiała. Mukyala wyglądała na to, że i ona niezawsze wszystko zrozumieć może, bo prosiła nieraz przyjaciółek, by jej to lub owo jeszcze powtórzyły. Język w jakim się te rozmowy toczyły, brzmiał tak, jak *ruganda*, który jej całkiem obcym nie był — jednak znaczenia słów chwycić nie mogła. I też kręciło się dziewczątko to tu, to tam, przy codziennem zajęciu, to skrobiąc ziemniaki lub banany, to wodę w kociołek nastawiając, dmuchając w ogień, lub bawiąc się przędziwem. Zauważyła wreszcie, że odwiedziny tych kobiet coraz częstszemi się stawały, czasem codziennie, nawet dwa razy w ciągu jednego dnia powracały. Mukyala coraz bardziej pogrążała się w zadumie, krążyła po domostwie szepcąc ciągle coś sama do siebie. Jakież to wszystko było szczególne!

(C. d. n.).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w lipcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 4 lipca, w pierwszą niedzielę, w uroczystość Przenajśw. Krwi Pana Jezusa;

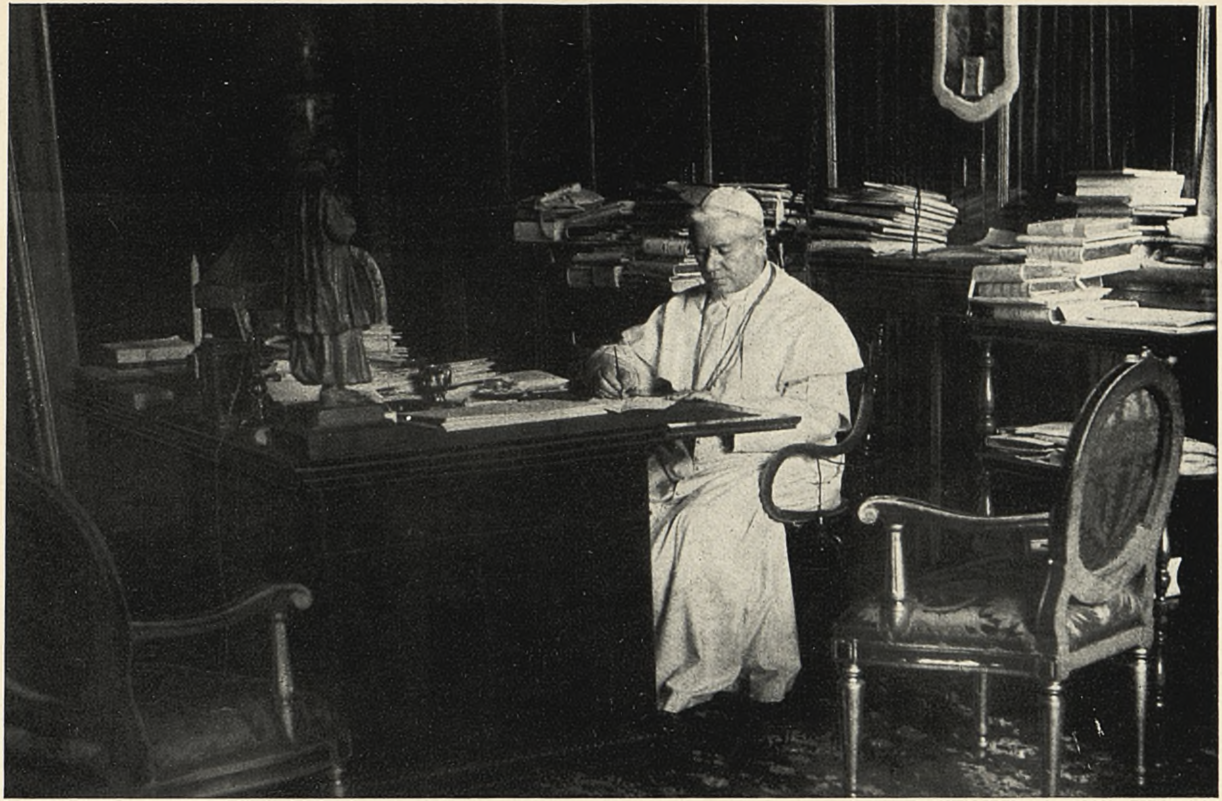
dnia 25 lipca, w dzień św. Jakóba Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 czerwca 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“



Ojciec Św. Pius X w swej bibliotece prywatnej.